

Postać z Sandomierzem w tle cz. II „Sandomierzanin” nr 5, 2005 r.

Szczególony był stosunek Józefa Nowaka do Jarosława Iwaszkiewicza. Świetnie znał całą Jego twórczość i bardzo ją cenił. Podczas wspólnych spacerów wypowiadałem niekiedy poglądy i zadawałem pytania światopoglądowe. Nie pamiętam, abym usłyszał bezpośrednią reakcję Profesora. Ale za jakiś czas przynosił tomik poezji Iwaszkiewicza i prosił, abym głośno przeczytał jakiś wskazany wiersz. I znajdowałem w nim odniesienie do zadanych wcześniej przeze mnie pytań. Nigdy nie słyszałem od prof. Nowaka krytyki Iwaszkiewicza za współpracę z rządem PRL i przyjmowanie od tej władzy zaszczytów. Rozstrzygającym w ocenie było przeświadczenie, że Iwaszkiewicz jest największym wśród współczesnych pisarzy, a swoją pozycją sprzyja kulturalnej randze Sandomierza. To stosunkowo wczesne dostrzeżenie wielkości pisarskiej Iwaszkiewicza i niezmiennosc tej oceny niezależnie od politycznej koniunktury, potwierdza profesjonalizm prof. Józefa Nowaka i Jego niepodatność na pozamerytoryczne oceny.

Przez wiele lat Józef Nowak pełnił funkcję Prezesa Sandomierskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, a przez czas jakiś łączył tę funkcję z kierowaniem PTTK w skali woj. tarnobrzesckiego. Konsekwentnie propagował i wspierał krajoznawcze i intelektualne elementy programu Towarzystwa, nie czyniąc żadnej krzywdy idei wędrowania, zdobywania odznak turystycznych, krajoznawczego zwiedzania. Bardzo konkretne, wymierne są zasługi prezesa Nowaka w wydaniu tomu „Studiów Sandomierskich” czy szkoleniu przewodników turystycznych po Sandomierzu i Ziemi Sandomierskiej. Był inicjatorem i życzliwym konsultantem przedsięwzięć regionalnych, studiów, propozycji wydawniczych i organizatorskich. Kiedyś, już podczas Jego pobytu na emeryturze, poprosiłem Go, aby pomógł mi opracować plan pracy dla klasy, w której jako jej wychowawca chciałem realizować program regionalny. Podszedł do tego z pasją i po kilku dniach był gotowy spójny, interesujący program, skoordynowany z zakresem nauczania języka polskiego i historii. Program ów realizowałem i przez rok, a potem opublikowałem go w zbiorowym wydawnictwie MEN, gdzie zyskał przychylnę przyjęcie.

Dyrektora Nowaka fascynowała także postać Aleksandra Patkowskiego – byłego nauczyciela naszej szkoły, regionalisty, intelektualisty, organizatora tajnego

nauczania i oświęcimskiego męczennika. Był inicjatorem nadania I LO imienia tego wielkiego sandomierzanina. Z pełnym przekonaniem głosowałem za tą propozycją i z przykrością przyjąłem do wiadomości, że przyjęta została znikomą większością głosów. Dyrektor ze zdwojoną energią pracował dla popularyzacji tej postaci wśród uczniów. Brał zastępstwa za nieobecnych nauczycieli i opowiadał o Patkowskim.

Miał poglądy lewicowe. Miał a nie miewał. W słowach i zachowaniach dawał wyraz, że ta orientacja zobowiązuje Go. Był lojalny wobec władzy państwowej i bezpośrednich zwierzchników. Pamiętam takie wydarzenie z okresu swoich studiów. Jego polityczna układność przypomina mi prof. Wojciechowskiego z Uniwersytetu Łódzkiego. Było to 1 Maja 1963 r. kiedy jako studenci staliśmy w bocznej uliczce obok Piotrkowskiej czekając na możliwość włączenia się w główny nurt pochodu. Oczekiwanie przedłużało się, co spowodowało, że studenci odstawiali proporce i zaczęli się rozchodzić. I wtedy podszedł do nas prof. Wojciechowski i powiedział dobitnie: ja nie wymyśliłem tego pochodu i takiej organizacji, ale skoro już to jesteśmy to proszę pozbierać proporce i czekać w przyzwoitym szyku. Podobną postawę preferował dyrektor Nowak.

Jego lewicowość była mądra, spokojna, wywodząca się z historycznej świadomości znacznie wyprzedzającej lata po drugiej wojnie światowej. Dlatego pozytywnie ocenialiśmy punkty za pochodzenie przy przyjmowaniu aa wyższe uczelnie, o ile kandydat zdał egzamin. Profesor Nowak wielokrotnie, w swoisty sposób, kiwał głową, gdy nawiedzeni wymieniali Piłsudskiego i Witosa jako walczących razem i o to samo. Nie witał „Solidarności” w kraju i w szkole z entuzjazmem, był przeciwny działalności harcerskiej poza kontrolą szkoły, bolał nad zmianą patrona drużyny. Przeczował głęboką prawicową zmianę. Nauczycielom postulującym bezrobocie przypominał czasy przedwojenne, kiedy to pozycja nauczyciela w szkole państwowej była marzeniem. Kto pamięta rok 1981, a potem stan wojenny, ten przyzna, że nie był to łatwy czas także dla dyrektora szkoły. Władze oświatowe podejmowały różne decyzje stawiając dyrektorów w dramatycznych często sytuacjach. Pamiętam dyr. Nowaka, jak po dłuższym psychicznym szarpaniu się, porwał i wyrzucił do kosza negatywną charakterystykę nauczyciela, której oczekiwały władze. Był dla mnie w tym momencie najprawdziwszym dyrektorem.

Przyjaźniłem się z Profesorem i z domem Nowaków. Bywałem w ich skromnym

dwupokojowym, przepelnionym książkami mieszkaniu. Prawie razem z Hanią Nowakówną zaczynaliśmy pracę w I liceum. Ona była wtedy świeżą absolwentką germanistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego (wcześniej filologii polskiej). Imponowała mi Jej wiedza humanistyczna, solidność, rzeczowość i rzadka umiejętność nauczania podstaw gramatyki języka obcego. Przygotowywała naszą córkę do studiów germanistycznych, a po latach nie odmówiła także przygotowania do egzaminów naszego syna. W szkole uczniowie nazywali Hankę „Józefiną” albo „Józką”. Niezwykła w tym przypadku przenikliwość uczniowska. Hania była bowiem odwzorowaniem Ojca. Ukończyła te same studia, w tym samym uniwersytecie, wzbogaciła wykształcenie germanistyką, podjęła Ojca (i Matki) zawód. Kiedy wróciła z Krakowa p. Władysława Nowak była już ciężko chora. Hania godziła obowiązki w domu z pracą w I Liceum i w Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych. Przez wiele lat opiekowała się coraz bardziej chorym Ojcem. A przecież nie zaniedbywała obowiązków, nie zaniechała literackich i historycznych zainteresowań.

Los nie oszczędził tego szlachetnego domu. W wakacje 2003 r. kiedy pogorszył się stan zdrowia prof. Nowaka, niespodziewanie zachorowała Hania. Towarzyszyłem Jej w ostatnich miesiącach życia w Czerwonej Górze, w Kielcach i w krótkich przepustkach w domu w Sandomierzu. Wciąż jeszcze pozostaję pod wrażeniem dzielności Hani. Miała pełną świadomość swojej choroby. Mimo to wierzyła lekarzom, co do skuteczności leczenia i pokładała nadzieję w postęp medycyny. Cierpliwie i bez cienia rezygnacji poddawała się kolejnym zabiegom. Ciepło i ze szczerą wdzięcznością przyjmowała pozdrowienia, odwiedziny i pomoc szkoły. Będąc pacjentką centrum onkologii, odważnie i z postawą godną najwyższego szacunku przyjęła wiadomość o śmierci Ojca. Zgodnie z ostatnią wolą, jej pogrzeb był świecki. Jestem pewien, że nie postąpiła wbrew woli Ojca.

Choć od śmierci dyrektora Nowaka minął rok, to dla mnie Jego niepozorna, zgarbiona postać pozostaje elementem sandomierskiego pejzażu. I wciąż wydaje mi się, że usłyszę Jego stałe, powitalne pytanie: Co tam słysząc, panie L?

Leszek Orłowski